



W numerze

AKTUALNOŚCI

Nie zamilczać problemów

SENSACJA

Wizualizacja Kopernika

... chcę podkreślić, że żadne fora, konferencje, zjazdy czy nawet wiece nie są w stanie zgromadzić takiego audytorium jak media – dla omówienia problemów zasadniczych, programowych. • 3

Na podstawie odnalezionej przez naukowców czaszki specjaliści z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji dokonali rekonstrukcji prawdopodobnego wyglądu zmarłego. • 7

Listopadowe refleksje

Jak to jest możliwe umrzeć...?

W Polsce zaczęła się jesień i deszcze zacierają krajobrazy. Coraz szybciej biegamy po ulicach, aby schować się w zaciszu swego domu, swego pokoju, swego komputera. Jakikolwiek byłby ten dom i pokój... jednak zawsze zaciszny i ciepły. Twój dom, Twoje łóżko, Twój stolik, Twój czas – dla siebie. Niepokoje o jutro, wybory – te polityczne i te osobiste. Co dalej, jak będzie? A ja chcę Cię prosić o chwilę... o czas na refleksję. Nie tylko na cmentarzu, przy świecach i chryzantemach. Proszę o Twój czas teraz. Tej jesieni, choć nie zawsze złotej, ale naszej, polskiej jesieni.

A ja w upalnej Brazylii, na faveli, gdzie nie ma jesieni. Jest słońce, co zabija i deszcze, co burzą i... też mają ofiary. Baraki mokre, cuchnące od wilgoci. Wielu zmarło z powodu

choroby lub zostali zawałeni błotem „zjeżdżającym” wraz z barakami.

Życie na faveli... Czy nic się nie zmieniło? Jak wszędzie – niewiele. Małe gesty dobroci przemijają prawie niezauważone, a wielkie tragedie tylko na chwilę zatrzymują nas w niemym zaskoczeniu. Tak było ze śmiercią słynnego w Brazylii piłkarza Serginho. W czasie meczu transmitowanego przez TV upadł nagle bezwładny. Piłkarze obu drużyn przerwali mecz i wraz z sędziami wzięli się za ręce, aby się modlić na murawie stadionu. Kibice zamilkli. Jednak Serginho umarł. Miał 30 lat. Był silny, zdrowy i do końca nie przeczuwał tego najważniejszego momentu w swoim życiu. Wielu Brazylijczyków było wszoku. Pytali mnie później: „Padre, jak to jest możliwe?” No właśnie, jak to jest możliwe umrzeć? W końcu wszyscy wiemy, a nie wierzymy. Śmierć jest zawsze niemym zaskoczeniem.

Ciąg dalszy na str. 3

Polacy na KRESACH



23 października 2005 roku w Szepietówce, w ramach „Dni Polski na Ukrainie” odbył się kolejny, IV Festiwal Kultury Polskiej. To był cudowny dzień! Sam Pan Bóg sprzyjał temu Festiwalowi! Chmurne, deszczowe i chłodne jesienne dni zmienił jasny poranek, a potem niezwykle ciepły, słoneczny dzień.

Piękne święto, które rozpoczęła Msza św. w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego zgromadziło dużo ludzi, w których żyłach płynie polska krew. U nas

„Wszyscy jesteśmy braćmi Jesteśmy jedną rodziną Tej prawdy nic już nie zgasi I teraz jest jej godzina”

mówią: „Gdzie nie rzucisz grudką – tam trafisz w Polaka”. I tak właśnie tutaj jest. Należy podkreślić, że z kim byś nie zaczął rozmowę – już po chwili twój rozmówca (przy czym niezależnie od rangi społecznej i zajmowanego stanowiska) przyznaje się do swego polskiego pochodzenia. Prawdą jest także i to, że my nigdy nie dzielimy ludzi na „naszych” i „nie naszych”. Zawsze staramy się świętować razem.

Ciąg dalszy na str. 2

PRENUMERATA 2006

10 września rozpoczęła się na Ukrainie prenumerata prasy na rok 2006.

Będzie ona trwać do 15 grudnia.

Koszt prenumeraty „Dziennika Kijowskiego” nie uległ zmianie i wynosi 48 kopiejek na miesiąc, odpowiednio na półrocze – 2 hrywnie 88 kopiejek, zaś na rok 5 hrywnie 76 kopiejek.

Zaprenumerować „Dziennik Kijowski” można we wszystkich urzędach pocztowych Ukrainy.

Drogi Czytelniku, prenumerując „Dziennik Kijowski” – pierwsze i na razie jedyne ogólnoukraińskie pismo Polaków niepodległej Ukrainy – wspierasz ten medialny kielek, sprzyjający odrodzeniu tożsamości narodowej Polaków Ukrainy, kultuwujący, często już zapomniane, a przecież bogate tradycje cywilizacyjne naszego regionu.

Czy nie stać Cię na tę niewielką kwotę 6 hrywnie w imię naszej solidarności!?

RASKA – historia i dzień dzisiejszy

Na początku XVIII wieku polska szlachta zachęcała chłopów-osadników z Polski do osiedlania się na mało zaludnionych terenach Kijowszczyzny. Na granicy współczesnego obwodu kijowskiego i żytomierskiego założono szereg polskich wsi (Marianówka, Raska, Myrcza, Staliwa, Biły Bereh i in.).

W odległości 4 km od szosy warszawskiej, w głębi lasu, w malowniczym zakątku znajduje się chutor Raska. W dokumentach archiwalnych z 1900 roku („Spis ludności miast guberni kijowskiej”, s. 40) można odnaleźć następujący tekst: „... chutor Raska jest własnością hrabiego Józefa Adamowicza Szembeka, w nim znajduje się 30 gospodarstw i 238 mieszkańców. Głównym zajęciem miejscowej ludności jest wyrąb drzew i wytwarzanie węgla drzewnego. Mieszkańcy nie posiadają własnej ziemi; gospodarstwa арендую u właściciela ziemskiego”.

Obok Raski znajduje się chutor Marianówka. Dokumenty z 1926



Dostojni goście z wizytą w Rasce. Od lewej: pomocnik I zastępcy gubernatora obwodu kijowskiego Serhij Petruszka, Konsul Generalny RP w Kijowie Sylwester Szostak, Tetiana Fiedianina, Konsul Stanisław Górczyński

roku świadczą, że w owym czasie mieszkało tutaj 62. dzieci, w tym zaledwie 2. z nich miało ukraińskie pochodzenie. W Rasce było 164. dzieci w wieku do 15 lat. 149. z nich pochodziło z rodzin chłopskich, zaś

15. – z robotniczych. Wszystkie dzieci były Polakami. W Rasce istniała 4-letnia szkoła. Językiem wykładowym był język polski.

Ciąg dalszy na str. 2

RASKA — historia i dzień dzisiejszy

Losy

Ciąg dalszy ze str. 1

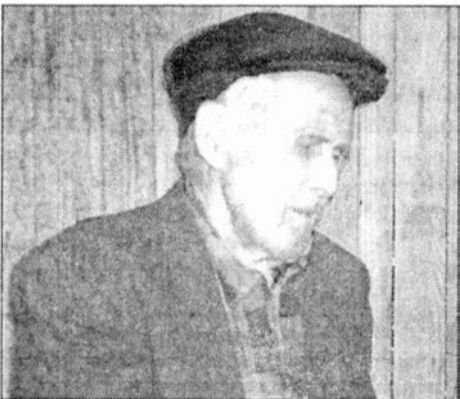
Ciężki los spotkał mieszkańców Raski. 14 osób represjonowano bez jakichkolwiek przyczyn. Do wioski powrócił tylko Hryhorij Kuriata, który wkrótce zmarł. 11 kwietnia 1943 roku wioska przeżyła straszną tragedię („DK” pisał o tym w jednym z numerów). W roczni-



Zofia Mordowina

cę tamtych wydarzeń w Rasce odbyły się uroczystości żałobne, w których wziął udział Konsul RP Stanisław Górczyński. Wyraził on wówczas słowa poparcia dla propozycji mieszkańców, którzy pragnęli, by w ich wiosce wmurowano tablicę w języku polskim, upamiętniającą ofiary tragedii z 1943 roku. Miejsce organizacja ZPU zwróciła się w tej sprawie ze specjalnym listem do Przewodniczącego Państwowej Administracji Borodiańskiego Rejonu.

Obecnie w Rasce jest 15. dzieci w wieku szkolnym. A do szkoły trzeba codzien-

Mikołaj Kuriata – weteran
Wojska Polskiego

nie dojeżdżać, pokonując odległość 12 km. Los Raski jest podobny do losu innych wiosek Ukrainy. Młodzież opuszcza wioskę, starsi umierają. Po polsku rozmawia już tylko i wyłącznie starsze pokolenie (z okazji świąt, na weselach śpiewają polskie pieśni, tak jak robili to ich ojcowie, ale nie zawsze są w stanie dokładnie powiedzieć, o czym śpiewają). Dzieci interesują się językiem polskim, ale nie mają możliwości uczyć się go w niedzielnej szkole. 2 lata temu gimnazjum Teterewa rozpoczęło nauczanie języka polskiego. Ową pierwszą „jaskółką”, która przyniosła dzieciom radość płynącą z nauki języka ojców i dziadów, była Janina Szostacka. Dzieci z wdzięcznością wspominają prowadzone przez nią lekcje języka polskiego, w które nauczycielka wkładała całe swoje serce. Niestety, nie wszystkie dzieci mają takie dobre warunki do nauki języka polskiego. Bardzo pragniemy, by ktoś udzielił nam swego poparcia w dziele otwarcia szkoły niedzielnej.



Teofila i Kamila Lisowskie

W październiku br. do Raski przybyli: Konsul Generalny RP w Kijowie Radca-Minister Sylwester Szostak i Konsul RP Stanisław Górczyński. Odwiedzili oni rodziny Teofili Lisowskiej, Alfreda Marcinkiewicza, Antoniny Oborskiej, Kamili Lisowskiej, Mikołaja Kuriaty, Zofia Mordowin i przekazali im pomoc materialną. Dla mieszkańców Raski były to niezwykle radosne chwile, bo przecież nie każdego dnia mają oni okazję spotkać się i porozmawiać z tak dostojnymi gośćmi.

Tetiana FIEDIANINA
(Tłum. D. Jaworska)

Wczoraj i dziś

W pałacu PRZEZDZIECKICH

Co jak co, ale bale podobają się wszystkim. Po przeprowadzeniu „sensacyjnego” balu w pałacu Grocholskich w Hrycewie, w którym uczestniczył potomek tego znakomitego rodu Henryk Karol Potocki-Grocholski, aktywiści ZPU wspólnie z pracownikami obwodowej telewizji (na czele z Jewhenijem Bohdan) zorganizowali imprezę kulturalną w posiadłości Samczyki (rejon starokonstantyniowski), a następnie w Czornomy Ostrowi, w majątku Przeddzieckich.

To właśnie nazwisko nosiła śliczna panienska Laura. Płyta pochodząca z jej mogiły znajduje się w Kamieńcu Podolskim, w kościele pw. św. Piotra i Pawła, zaś sama mogiła – w Czornomy Ostrowi. Tak zrzucił los...

300 lat temu Przeddzieccy zbudowali w Czornomy Ostrowi piękny pałac. Dla swojej córki Laury kazali wznieść ażurowy most na rzece. Pewnego razu panienska spadła z konia i doznała złamania kręgosłupa. Chorą zawieziono do Rzymu, ale tamtejsi najlepsi lekarze nie byli w stanie jej pomóc. Ciało dziewczyny przewieziono na Podole. Włoski rzeźbiarz Brodzki z jednego kawałka marmuru wykonał prawdziwe dzieło sztuki – płytę nagrobną. Laurę pochowano w podziemiach miejscowego kościoła. Rewolucyjna zawierucha boleśnie doświadczyła kościoły i mogiły. Bardzo często stawały się one przedmiotem bezmyślnej dewastacji. Marmurową płytę z grobu Laury zdjęto i przewieziono do Kamieńca Podolskiego.

Po 14 latach istnienia niepodległej Ukrainy zapewne pora już najwyższa postawić wszystko na swoje miejsce. W Czornomy Ostrowi trzy lata temu zostały otwarte podwoje kościoła. Jego proboszcz o. George mówi, że przyszedł czas, by zająć się podziemiami chramu. To zaś oznacza, że być może marmurowa płyta z grobu Laury powróci na swoje miejsce.

Łatwo jest niszczyć – o wiele trudniej odbudowywać. Czasem ogarnia nas wielki wstyd za winy naszych przodków. Jednak do prawdziwej pokuty jeszcze nie dojrzelismy...

Impreza w pałacu Przeddzieckich wiała w serca jej uczestników ogromną nadzieję na pozytywne zmiany. W pałacowych komnatach, w których kiedyś grał znamienity Ferenc Liszt, znowu rozbrzmiewała przepiękna muzyka. Czytano wiersze podolskich poetów i rodzila się pewność, że oto wstępujemy w epokę ODRODZENIA – odrodzenia naszych dusz.

Franciszek MICIŃSKI
(Tłum. D. Jaworska)

Віри, який звучав на балу в садибі Пшездецьких

Не вірите підємо селами їх близько 10 тисяч мінімум стільки ж доказів спогадів гір кісток ще живий свідок історії я вас поведу до відбитків хижих лап рідних дідів із бабами вони повідають своїми сльозами бо ще навіть зараз прокидаються від холодного поту снів при зовсім безжальній насторозі і вайлуватому скепсисі ми можемо зробити дослідження - на кістках дітей мають залишитись соді із сдини батьків що з'їли їх у стані афекту чи остаточної втрати розуму якби сім'я моєї бабуні не їла цілу зиму здохлу конятину вчасно засолену і закопану у землю то мене б не було бо сирота якого психологічно зламала система

ходив городами і викопував зерно викопав і того разу викопав серця двох діточок... ваші дипломатичні слова нічого не варті

справа у вірі назовні глибінь у небажання чути дивні світові порядки чи просто хижачькі адекватні інтересам найсильніших із шести десятилітньої

трибуни мовчання воно може прожити більше якого довгожителя не пролунають ще довго слова правди поки не помруть усі, кому можна буде вимагати хоча б один долар відшкодувань із застілля святкування 60 літ ООН глузливо попадали лише кісточки банальних дипломатичних заяв

Димитр ГРАБЧАК
(студент)

Z życia ośrodków

Ciąg dalszy ze str. 1

Jak już wspominałem, niedziela i piękna pogoda pomogła naszym artystom i wszystkim obecnym – dzieciom i dorosłym – stworzyć podniosły nastrój. Wszyscy cieszyli się, iż znów mogą być razem, w jednej, wielkiej rodzinie.

Nienaganną organizację święta zawdzięczamy naszej wspaniałej Pani Prezes Walentynie Pasiecznik. To właśnie ona jest naszą „mamą”, naszym aranżerem. Ona bierze na siebie wszystkie troski i problemy związane z przygotowaniem imprez. Ona jest osobą, która cieszy się autorytetem w całym naszym obwodzie, a nawet poza nim. Ma to dla nas ogromne znaczenie. Ponad godzinny koncert został gorąco przyjęty przez publiczność. Pragnę zaznaczyć, że wszystko rozpoczęliśmy z Panem Bogiem. Ojciec Andrzej Niemczenko OFM pobłogosławił nam wszystkim i naszemu przedsięwzięciu – festiwalowi.

Koncert prowadziły Panie Walentyna Pasiecznik i Maria Żurawłowa, które znakomicie wywiązały się ze tego zadania. Każdy występ nagradzano owacją. Amatorzy z naszego rejonu czuli się bardzo swobodnie na scenie. Publiczność żywo reagowała na ich występy, nagradzając artystów gorącymi bra- wami. Zaprezentowano polskie wiersze i pieśni oraz tańce ludowe: polkę, poloneza. Wiel-

Polacy na KRESACH

ką radość sprawiły widzom żartobliwe scenki choreograficzne pt „Kosiarze” i „Jechali ułanie”. Nasi przyjaciele – zespoły ukraińskie – podarowali publiczności piękne ukraińskie pieśni. Festiwal to okazja do podsumowania naszych osiągnięć za cały rok. W ciągu tego roku nasze dzieci pilnie uczyły się języka polskiego w szkołach miasta i rejonu, brały udział w zajęciach folklorystycznych zespołów wokalnych i tanecznych, które działając przy Klubie Kolejarza, w Domu Kultury i Szkole-Gimnazjum.

Festiwal to rezultat starań kierowników artystycznych: Wadima Świącickiego, Marii Żurawłowej, Natalii Dejnęgi (Klub Kolejarza), Anżeli Sznajder, Świetłany Jaworskiej (Szkoła-Gimnazjum), Wiktorii Talimanczuk (Dom Kultury) oraz nauczycieli: Walentyny Pasiecznik, Kazimierzy Janikowskiej, Natalii Hawryszuk, Wiry Duda. Mieliliśmy szczęście gościć wielce dostojnych gości, którzy specjalnie przybyli na nasz Festiwal, m.in. wicekonsula Konsulatu Generalnego we Lwowie Jana Romejko-Hurko, który wszystkich zebranych serdecznie powitał i wyraził podziw dla życzliwości, z jaką przyjęli go mieszkań-

cy Szepetówki. Pan Konsul szczerze pogratulował autorom demonstrowanej w holu wystawy malarskiej, zorganizowanej przez uczniów ZNW nr 3 (Szkoła Nr 8) oraz młodą malarzkę – stypendystkę Fundacji „SEMPER POLONIA” – p. Irenę Huńko.

Zebrani usłyszeli także wiele dobrych słów od Przewodniczącego Szepetowskiej Administracji Państwowej Włodzimierza Kutii, który wyraził uznanie dla organizatorów tej imprezy kulturalnej. Pan Przewodniczący zaznaczył m.in., że zgodnie z danymi statystycznymi Polacy na Szepetowszczyźnie stanowią 2,5 proc. ogółu mieszkańców. Następnie głos zabrali: burmistrz miasta Aleksander Carik oraz członek Zarządu Głównego ZPU Franciszek Miciński. Na scenie pojawili się także prezosi polskich towarzystw: z Nietyszy-na – Wanda Szatkowska, ze Sławuty – Wanda Litwinienko, z Równego – Janina Dołgich.

Warto zaznaczyć, że na sali obecni byli dyrektorzy szkół miasta i rejonu, gdzie jest wykładany język polski, oraz naczelnik Wydziału Kultury miasta i powiatu.

Odczytano listy od Prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzeja Stelma-

chowskiego, Przewodniczącej Rady Miasta Poznania Janiny Paprzyckiej, którzy, niestety, nie mogli przyjechać na uroczystość z powodu II. tury wyborów do Sejmu i Senatu RP.

Święto się udało. I udało się dzięki jeszcze jednej osobie, która w swoim liście pobłogosławiła „naszą pracę dla chwały Bożej, dla dobra Kościoła i pożytku naszych Rodaków żyjących na Ukrainie”. Tą osobą jest MODERATOR RAE ks. Józef Bakalarz TChr z Poznania.

Na zakończenie pragniemy podziękować wszystkim organizatorom i uczestnikom Festiwalu: dorosłym i dzieciom. Dziękujemy także czcigodnym gościom oraz tym, którzy nie zdołali do nas przyjechać, ale sercem byli z nami – za Waszą pamięć o nas, Rodakach z Kresów. W szczególności zaś sposób chcemy podziękować Panu Wadimowi Świącickiemu, który udostępnił nam pomieszczenia Klubu Kolejarza i dosłownie oczarował wszystkich swoją grą na skrzypcach...

Wszystkim bardzo spodobał się Festiwal i dlatego z niecierpliwością czekają już na nowe imprezy – zarówno w tym, jak i w następnym roku. Chcą, by do Szepetówki znowu zawitało Święto.

Natalia HAWRYSZCZUK
(Nauczycielka języka polskiego
w Szepetówce)

Nasze sprawy

Niedawno opublikowałem na stronach „DK” kolejne swoje refleksje na temat pozycji wspólnoty polskiej Ukrainy wobec aktualnych problemów życia codziennego. Tym razem wybrałem kwestie dotyczące angażowania się organizacji mniejszości narodowych w sprawy polityczne kraju. Uważałem za rzecz oczywistą, że takie zaangażowanie odbija się na stosunkach z władzami z ryzykiem negatywnej reakcji wobec reprezentowanej mniejszości. „Zadania organizacji, moim zdaniem, polegają na sprawach wyłącznie kulturalnych i prawnych” – pisałem.

Tak naprawdę wabią mnie tematy takiej skali. Zwłaszcza ten temat nabiera aktualności w świetle sytuacji w ruchu polskim na Bia-

łoruś przelano nam ani jednej kopiejkę. A zatem można zadać pytanie: Po co w ogóle potrzebny jest mniejszościom taki mediator i promotor. Może wystarczyłoby Ministerstwa Finansów dla bezpośredniego przelewu kosztów konsumentowi?

Przykład drugi. Od trzech lat Narodowa Kompania Telewizyjna Ukrainy (kanal UT-1) terroryzuje (innego słowa nie mogę znaleźć) naszą redakcję i wymaga uiszczenia około 4 tys. hryweń za nadanie naszego DWUDZIESTOSEKUNDOWEGO wideoklipu. A trzy lata temu byliśmy z nimi umówieni o okazaniu usług na zasadach wymiany reklamowej, a nie rozrachunków pieniężnych, proponując wtedy swoje szpalty dla ogłoszeń UT-1. Swoich ogłoszeń nam nie przedsta-

Nie zamilczać problemów

łorusi i przybliżających się u nas wyborów parlamentarnych. Niestety, bardzo rzadko na takie rzeczy reagują zwłaszcza nasi społecznicy. Tym razem bardzo się ucieszyłem polemiczną odpowiedzią na moją wzmiankę autorstwa samego prezesa Polskiego Naukowego Towarzystwa w Żytomierzu, Szanownego Pana Sergiusza Rudnickiego w numerze 20 „DK”. Nie zgadza się on ze mną, ma swoje gruntowne zdanie, wynosi to na sąd innych, przede wszystkim oczywiście społeczników ruchu polskiego. Im dane jest decydować jak postępować. Od niepamiętnych czasów ludzie uwielbiają się przysłuchiwać rywalizacji toczonyj przez kilku zwalczających się wyrazieli różnych opcji. Im walka jest bardziej aktualna, a wynik niepewny, tym ciekawiej. Decyduje praktyka a nie jedynomyślność. Więc dziękuję bardzo Szanownemu Panu Prezesowi za uwagę i przechodzę do nowego tematu – niemniej ważnego dla nas w tej chwili. Chodzi o obecności w mediach wspólnot etnicznych. Najpierw parę przykładów. Od początku roku rząd ukraiński w osobie DERŻKOMNACU nie potrafi bezproblemowo zorganizować finansowanie siedmiu gazet mniejszości narodowych Ukrainy, w tym „DK”. Jako jeden z założycieli tych pism DERŻKOMNAC występuje mocodawcą państwowym. Chodzi o rozblokowanie kosztów budżetowych, dla osiągnięcia czego należy tylko przygotować i podpisać w odpowiednich urzędach kilka formalistycznych papierków. Nasz „patron” nie potrafił zrobić tego od początku roku, a po dymisji ostatniego rządu odłożył (należy przypuszczać) tę pilną sprawę gdzieś do głębokiej szuflady. W ciągu trzech miesięcy

wili, natomiast podali nas do sądu. I chodzi tu o kompanię, która proponuje dziś siebie na rolę media publicznego w kraju!!!

A nawiasem mówiąc, czy chociażby na jednym z centralnych mediów elektronicznych Ukrainy są redakcje tematów dla mniejszości narodowych, liczba których stanowi prawie 30% obywateli kraju?

Słuchałem niedawno w audycji BBC (po tych okropnych zajściach imigrantów w Paryżu) wywiadu z jednym z socjologów francuskich. Pani socjolog przygotowała kilka lat temu pracę naukową na temat absencji w mediach francuskich mniejszości etnicznych. Trąbiła na alarm jeszcze wtedy. Badani skarżyli się wówczas, że nie są obecni w mediach, że ich nie słyszą i nie widzą. „Nikt – powiedziała – natenczas nie zwrócił na moją pracę uwagi”... Tu trzeba pamiętać, że Francja w ogóle nie udziela nikomu statusu mniejszości narodowej, na co – jak na argument na ich korzyść – są przyzwyczajeni wskazywać niektórzy z naszych hurrapatriotów.

Teraz Francuzi chyba mają o czym pomyśleć. Może wspólnie z Radą Europy. Zastanowić się nad tym warto i u nas: dygnitarzom, naukowcom, dziennikarzom i, oczywiście, organizacjom społecznym.

No a wracając do tego, od czego zacząłem, chcę podkreślić, że żadne fora, konferencje, zjazdy czy nawet wiece nie są w stanie zgromadzić takiego audytorium jak media – dla omówienia problemów zasadniczych, programowych. Nie są w stanie tak systematycznie szerzyć idee, poglądy, tym bardziej odrodzeniowe, dla sporęj, trzeba przyznać, zbiorowości etnicznej.

BORD

Do wiadomości wszystkich organizacji członkowskich Związku Polaków na Ukrainie

Zarząd Główny ZPU informuje, że w związku z brakiem kosztów VI Kongres ZPU, planowany na 3-4 grudnia 2005, odbędzie się w I kwartale 2006 roku.

Bardziej szczegółowa informacja, z podaniem daty i miejsca przeprowadzenia VI Kongresu ZPU, zostanie podana w formie pisemnej w styczniu 2006 r.

Zarząd Główny ZPU

Listopadowe refleksje

Ciąg dalszy ze str. 1

„Zmarło się” też pani Teresie, mojej czarnej parafiance – oddanej i zawsze z humorem. Żle się poczuła wieczorem, a serce już miała trzykrotnie powiększone. To taka choroba, którą wywołuje ukąszenie robaka i nie ma na nią lekarstwa. Pani Teresa wiedziała, że umrze. Nigdy nie mówiła, że serce ją boli, a przecież bolało ją już od kilku lat. Zawsze się najgłośniej śmiała... Po dwóch godzinach zadzwonili ze szpitala. Pani Teresie po prostu pękło serce. Na cmentarzu, już na drugi dzień rano, tysiące ludzi płakało. Tylko moja Dansarina (tancerka), jak ją nazywałem, stała spokojnie. To sześciolatka, przybrana wnuczka pani Teresy. Czy nie rozumiała? Wręcz przeciwnie. Kiedy wzięłam ją na ręce, zadumana powiedziała mi: „Babcia jest już w niebie, ale gdzie ja teraz będę mieszkać?” Jej ojciec – młody chłopak murzyński – jest bandytą i... nie ma go. Matka – żyjąca w baraku z kilkorgiem innymi dziećmi – już powiedziała, że jej nie chce i że ona też powinna umrzeć. A moja Dansarina żyje i uśmiecha się do mnie... Powiedziano mi potem, że ktoś ją wziął i oddał matce, której policja nakazała się nią opiekować. Przyszliśmy do baraku, żeby ją odwiedzić, ale mojej Dansariny nie było. Sąsiedzi powiedzieli, że matka ją wywiozła i nikt nie wie dokąd. Zostało mi zdjęcie z uśmiechem małej „rozrabiary”, co to już wszystko w życiu widziała i przeżyła, i to pytanie: „Gdzie teraz mieszka, malutka?”

Umarła też pani Anna – ta z naprzeciwka „Domu nadziei”. Zawsze chodziła bez butów, boso po kamienistej, pełnej szkieł ścieżce Saramandaia. „I tylko niech mi ksiądz nie każe chodzić w butach do kościoła, jak poprzednik, bo nie będę chodzić wcale. Nie umiem chodzić w żadnych butach” – zawsze krzyczała do mnie, kiedy ją odwiedzałem. Nic nie miała. Barak „zabity deskami”, małe radyjko, z którym modliła się przez całą noc, i troszkę jedzenia. Była tak biedna, ale to właśnie ona oburzyła się, kiedy zaniosłem jej trochę jedzenia. „Księżo, to na Saramandaia nie ma już ludzi biednych? Przecież ja

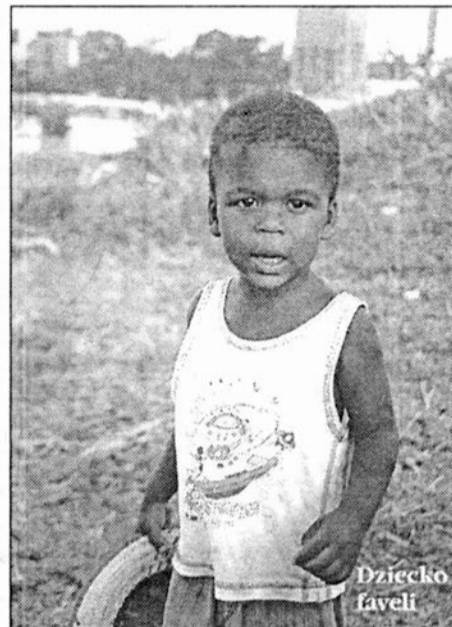
Jak to jest możliwe UMRZEĆ...?

mam co jeść”. Miała trochę ryżu i oleju. Była bogata nie przez to, że coś posiadała, ale przez to, że tak mało potrzebowała. Na pewno do

Wszyscy już zapomnieli. Tyle tu śmierci, że nie mówi się o niej ani o tych, których zabrała. Pomódlcie się za nich i za tych, za których nikt się nie modli, a których zdziwione, martwe oczy widzę jeszcze w mojej pamięci. Za tych zabitych na ulicach, w domach i więzieniach...

Piszę o śmierci, a przecież Wszyscy Święci to ci co ŻYJĄ, co zdobyli życie pełne i szczęśliwe. Właśnie dlatego piszę, bo przecież śmierć jest częścią Życia. To właśnie śmierć jest narodzeniem. Tak przecież mówimy o Świętych: „On nie umarł – On narodził się dla nieba”. Przecież przyjdzie i czas naszego „narodzenia” – być może dziś, a może jutro. Nieważne. Ważna jest moc czynu...

Piętnaście lat temu miałem możliwość spacerować



nieba „poszła z butami”. Módl się za nami!

Odszedł też Grimaldo – szesnastoletni chłopiec. Dwa lata leżał na ziemi... we własnym domu. Miał przestrelony kręgosłup. Nikt nie wie czy to policja, czy bandyci strzelali. Dwoje dzieci wtedy zginęło, a Grimaldo przeżył. Dwa lata w cierpieniu... Kiedy zachodziłem do niego, zawsze mi mówił, że nie jest najgorzej, bo jego babcia po wylewie już nie mówiła i jadła tylko przez rurkę. Lekarze dawali jej kilka dni, a żyje do dziś. Przeżyła Grimaldo. Zawsze mi mówił, że jeszcze będzie grał w piłkę, bo przecież cuda się zdarzają. „Ronaldo też miał wypadek i wydawało się, że będzie na wózku, a strzela gole jak Pele” – powtarzał ciągle Grimaldo. Zawsze „na odchodne” powtarzałem, że zagramy kiedyś w jednej drużynie. Miał taką wiarę, radość życia i nadzieję... Na pewno dzisiaj gra lepiej niż Ronaldo – z aniołami w niebie. Tylko ja pozostałem z tym pytaniem: „Czy zagramy kiedyś w jednej drużynie?”

Kto dziś pomodli się za nich?

po Cmentarzu Orłat Lwowskich. Na początku ze ściśniętym sercem czytałem napisy o kilku- i kilkunastoletnich dzieciach – POLAKACH, co nie bały się bólu i cierpienia, i śmierci. Może się bali, ale czuli, że jest COŚ większego od śmierci. (Nie zapomnijcie o cmentarzu we Lwowie!) Dopiero kiedy dotarłem do grobu zasłanego świeżymi kwiatami, zrozumiałem więcej. To był grób „naszej” Marii Konopnickiej. Były tam wygrawerowane jej słowa. One były dla wszystkich, ale w tym momencie mówiła je tylko do mnie. Do dziś (po 15. latach) pamiętam te słowa jak żywe:

„Proście wy Boga o takie mogiły, które leż nie chcą, ni skarg, ni żalności, lecz dają sercom moc czynu, zdrój siły na dzień przyszłości...”

Pani Mario! Nasza żywa, Wielka Poetko. Bóg zapłać!

Ks. Mariusz BERKO

(SARAMANDAIA,

Salvador w Brazylii

www.favela.republika.pl)

11 listopada 2005 roku w wieku 56. lat po długiej i ciężkiej chorobie odeszła do Wieczności

NATALIA GOLIŃSKA

Od 1990 roku była aktywnym członkiem Związku Polaków Kijowa. W 1995 roku założyła Zespół Muzyki Dawnej „Kantyczki”, którym kierowała do ostatnich dni życia.

Swoją działalnością wniosła olbrzymi wkład w dzieło popularyzacji kultury polskiej na Ukrainie i w Kraju. Była wspaniałym, pełnym entuzjazmu człowiekiem, utalentowaną artystką, która nie szczędząc swych sił służyła sprawie odrodzenia narodowego Polaków na Ukrainie.

Wyrazy szczerego współczucia przekazujemy rodzinie Zmarłej: matce – Zofii, siostrze – Helenie, mężowi – Jarosławowi, synowi – Igorowi oraz wszystkim krewnym i bliskim.

Pozostajemy w nieutulonym żalu. Pamiętamy.



Prezes ZPK Aniela Jurkowska

Uczniowie, koledzy i wykładowcy ze Szkoły Sztuk Pięknych Obolońskiej Dzielnicy Kijowa
Kierownicy placówek kulturalnych w Polsce: Teresa Wodzicka i Tomasz Kordon (Tychy),
Renata Siedlaczek i Wiesław Smyrgała (Puławy), Krystyna Solis (Opole Lubelskie)

Postacie

„Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyciężają, że żyją i obcują między nami” – te słowa Józefa Piłsudskiego o Juliuszu Słowackim przychodzą mi na pamięć nie po raz pierwszy. Ich brzmienia słyszałam we wrześniu 2000 roku, kiedy odszedł od nas redaktor paryskiej „Kultury” Jerzy Giedroyc; w kwietniu 2005 roku, kiedy skończył swój szlak na ziemi Papież Jan Paweł II; usłyszałam je i wtedy, kiedy dowiedziałam się o zgonie Mieczysława Pruszyńskiego z listów żałobnych jego dzieci – córki hrabiny Beaty i syna hrabiego Erazma Pruszyńskich.

Mieczysław Pruszyński zmarł 13 kwietnia 2005 roku w Warszawie, pogrzeb odbył się 19 kwietnia na Cmentarzu Powązkowskim. Przeżył niepełne 95 lat.

Mieczysław Pruszyński urodził się w 1910 roku na Wołyniu, w ówczesnym powiecie starokonstantynowskim (obwód chmielnicki), w rodzinie szlachecko-ziemiańskiej. Rodzina Pruszyńskich osiedliła się na Ukrainie pod koniec XVI stulecia i posiadała tam kilkanaście majątków. W 1919 roku matka Mieczysława wraz z dwoma kilkunastoletnimi synami opuszcza na piechotę Żytomierz i przez fronty wojny domowej przedziera się do Polski.

Warunki życia w zniszczonej wojną Polsce nie były łatwe. Mieczysław wstępuje do Szkoły Kadetów, gdzie jako dobry uczeń otrzymuje bezpłatne utrzymanie. Po ukończeniu szkoły komisja lekarska uznaje, że ze względu na zły stan zdrowia nie nadaje się on do zawodowej służby wojskowej. Zapisuje się on zatem na wydział prawa i ekonomii na uniwersytecie w Krakowie, na którym już studiuje jego starszy brat Ksawery. Utrzymuje się z korepetycji, a następnie uzyskuje stypendium uniwersyteckie. Bierze czynny udział w życiu społecznym i politycznym młodzieży uniwersyteckiej, zostaje przewodniczącym organizacji samopomocowej studentów prawa. Ze szczególnym

Hrabia Mieczysław PRUSZYŃSKI

zainteresowaniem Mieczysław studiuje ekonomię, dwukrotnie uzyskuje nagrody w konkursach na prace z tej dziedziny. Pisuje do prasy studenckiej, pracuje na pół etatu w redakcji konserwatywnego dziennika „Czas”. Jednocześnie ze studiami prawniczymi kończy Szkołę Nauk Politycznych.

wiada się za koniecznością utworzenia niepodległej Ukrainy.

Mieczysław Pruszyński, który urodził się na Ukrainie, przez całe życie był związany z Krajem nad Dnieprem. Już jako 17-letni młodzieniec opublikował w piśmie Szkoły Kadetów we Lwowie artykuł o „wyprawie kijowskiej” Józefa



Hrabia Mieczysław Pruszyński i Taisja Zarecka (Warszawa, 2003 r.)

Po ukończeniu studiów w Krakowie w 1933 r. przeniósł się do Warszawy. Pracuje w Centralnym Związku Przemysłu Polskiego a w międzyczasie pisuje artykuły do dwutygodnika „Bunt Młodych”, za którym stoi niezależna polityczna grupa młodzieży o poglądach liberalnych. Na łamach tego pisma Pruszyński zajmuje się m.in. zagadnieniami ukraińskimi, opowiada się za współpracą z mniejszością ukraińską w Polsce, popiera jej żądania w dziedzinie ekonomii i kultury (m.in. idee utworzenia w Polsce uniwersytetu ukraińskiego). Artykuły Pruszyńskiego, krytykujące działania administracji państwowej w tej dziedzinie, były wielokrotnie konfiskowane. „Bunt Młodych”, zgodnie z zamierzeniami Piłsudskiego, wy-

Piłsudskiego. W listopadzie 1931 roku na audjencji u Józefa Piłsudskiego wśród delegatów młodzieży akademickiej znaleźli się bracia Mieczysław i Ksawery Pruszyńscy. Na pytanie Marszałka: „A Pan z jakich stron?” – Ksawery odpowiedział: „Z Ukrainy! Byłem, gdy Pan Marszałek szedł na Kijów, mój kraj wyzwał”.

W roku 1938 na łamach najpopularniejszego tygodnika polskiej inteligencji Pruszyński opublikował pryncypialny artykuł o tematyce ukraińskiej, w którym porównał sytuację Ukraińców w Polsce z położeniem Polaków przed 1914 rokiem, kiedy to nie mieli oni własnego państwa.

W 1936 roku opublikował obszerny wywiad z jednym z przy-

wódców ukraińskich UNDO Wasylem Mudrym, wówczas wicemarszałkiem polskiego Sejmu, który stał na stanowisku współpracy z rządem polskim w zamian za uzyskiwanie praw politycznych, kulturalnych i ekonomicznych dla mniejszości ukraińskiej w Polsce.

Starszy brat Mieczysława – Ksawery, przed wojną znany już autor, napisał entuzjastyczną przedmowę do powieści Ułasa Samczuka „Wołyń” i również wypowiadał się w prasie za koniecznością współpracy polsko-ukraińskiej. W roku 1939 został powołany do wojska w stopniu podporucznika rezerwy i wziął czynny udział w wojnie obronnej, zaś po klęsce wraz z bratem przez Karpaty nielegalnie dotarli na Węgry, a stamtąd do Francji, gdzie zaciągnął się do nowo utworzonej przez generała Sikorskiego armii polskiej. Wraz z oddziałami wojska polskiego brał udział w kampanii norweskiej i bitwie o Narwik, następnie uczestniczył w kampanii libijskiej i w oblężeniu Tobruku.

Był ciężko ranny. Kiedy wrócił do zdrowia zgłosił się do lotnictwa. Po przeszkoleniu w Anglii i w Kanadzie jako nawigator myśliwca bombowego w polskim dywizjonie lotniczym wziął udział w 47. bojowych lotach nad terytorium Niemiec hitlerowskich.

Za swą służbę w czasie wojny Mieczysław Pruszyński był nagrodzony kilkunastoma odznaczeniami polskimi, brytyjskimi, francuskimi i norweskim. Odnarżono go Orderem Virtuti Militari i czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

Po wojnie Pruszyński wraca do Polski, pracuje w resorcie handlu zagranicznego. Publikuje wspomnienia wojenne, ale cenzura uniemożliwia mu pisanie na pasjonujące go tematy polityczne i historyczne.

Po upadku komunizmu Pruszyński nadrabia stracony czas, przygotowuje do druku i wydaje

wspomnienia swojej matki Anny Pruszyńskiej, w tym jej opisy wydarzeń na Ukrainie. Publikuje również książkę zawierającą przedwojenne dyskusje na tematy historyczne z polskimi politykami, którzy wzięli udział w odbudowie Państwa Polskiego po I wojnie światowej.

Szczególny rozgłos zdobyła jego książka „Dramat Piłsudskiego. Wojna 1920”. W przedmowie do drugiego wydania Jerzy Giedroyc napisał: „Za niezmiernie pożyteczną uważam książkę Mieczysława Pruszyńskiego [...] jest to opracowanie nadzwyczaj obiektywne, oparte na doskonałej znajomości historii Polski odrodzonej [...] niebagatelną, wartością tej książki jest to, że napisana została bardzo klarownie i przejrzysto”.

„Dramat Piłsudskiego. Wojna 1920” staraniem autora w 1997 roku została wydana w Kijowie w języku ukraińskim. Jej głośna prezentacja z udziałem doktora Pruszyńskiego, polityków i naukowców ukraińskich odbyła się w Narodowej Akademii Nauk Ukrainy.

Mieczysław Pruszyński założył Fundację Kulturalną Rodziny Pruszyńskich, która między innymi finansowała Uniwersytet Polsko-Ukraiński w Lublinie, stypendia naukowe dla Ukraińców. Ustanowił on nagrody dziennikarskie im. Ksawerego Pruszyńskiego, im. Adolfa Bocheńskiego, popierał program Centrum „Ukraina-Polska – partnerstwo strategiczne”.

Z jego pomocą zorganizowaliśmy w Kijowie spotkanie Okrągłego Stołu na temat: „Rola paryskiej „Kultury” w kształtowaniu ukraińsko-polskiego wzajemnego zrozumienia” i wydaliśmy (przyjęty przez niego z aprobatą) zbiór referatów.

Podczas Rewolucji Pomarańczowej dostałam od niego ostatni list, w którym były słowa poparcia dla naszej walki o demokrację. W odpowiedzi wysłałam mu naszą „Odezwę do Polaków”...

Odszedł do Wieczności naprawdę WIELKI CZŁOWIEK, którego będzie nam bardzo brakować!

Taisja ZARECKA

Prezydenci Polski

Ignacy Mościcki urodził się 1 grudnia 1867 r. w Mierzanowie w powiecie ciechanowskim. Pochodził ze średniozamożnej rodziny ziemiańskiej, był synem Faustyna, powstańca styczniowego walczącego pod pseudonimem „Markiewicz”, i Stefanii z Bojanowskich. Naukę w szkole średniej rozpoczął w Zamościu, kończył w prywatnej szkole polskiej w Warszawie. W 1891 r. ukończył chemię na Wydziale Chemicznym Politechniki w Rydze. Podczas trwania studiów zorganizował wśród studentów i polskich żołnierzy ryskiego garnizonu „kółka oświatowe”, które w rzeczywistości podejmowały działalność niepodległościową i spiskową. Związał się również z II. Proletariatem, a po powrocie do kraju kontynuował swoją pracę w ruchu socjalistycznym. Stało się to przyczyną zmuszenia Mościckiego do wyjazdu z ziem polskich (lipiec 1892).

Mościcki udał się do Londynu, gdzie przebywał przez pięć lat, m.in. studiując w Technical College w Finsbury i w Patent Library. W Londynie zetknął się po raz pierwszy z Józefem Piłsudskim. Na emigracji porzucił zupełnie działalność poli-

Ignacy Mościcki

PROFESOR CHEMII, WYNAJAZCA, BUDOWNICZY PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO, PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Kontynuujemy cykl krótkich życiorysów Prezydentów Polski. Poniżej przedstawiamy losy trzeciego Prezydenta Rzeczypospolitej, wybranego na to stanowisko przez Zgromadzenie Narodowe 1 czerwca 1926 roku.

tyczną a całą energię skupił na pracy naukowej, na badaniach i doświadczeniach.

Od roku 1897 był asystentem u prof. Józefa Wierusza-Kowalskiego w katedrze fizyki na Uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim. Mościcki był kierownikiem prac badawczych w utworzonym tu według jego projektu laboratorium. W ciągu 15 lat dokonał wielu odkryć naukowych w dziedzinie elektrochemii i elektrofizyki. W 1912 r. powołany został jako wykładowca na katedrę elektrochemii Politechniki Lwowskiej, następnie wybrany dziekanem Wydziału Chemii i wreszcie rektorem

uczelni, z której to funkcji zrezygnował przenosząc się na Politechnikę Warszawską.

Ignacy Mościcki położył podwaliny pod powstanie polskiego przemysłu chemicznego.

1 czerwca 1926 r. Ignacy Mościcki wybrany został przez Zgromadzenie Narodowe Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej. Odtąd przez 13 lat pełnił tę funkcję, aż do wybuchu II. wojny światowej (wybór na urząd Prezydenta powtórzono 8 maja 1933 r.). 1 września 1939 r. Prezydent wydał orędzie do społeczeństwa, wyrażając przekonanie, iż „cały naród sta-



nie obok Wodza Naczelnego i Sił Zbrojnych celem walki o Wolność, Niepodległość i Honor”. 17 września, na wieść o wkroczeniu do Polski wojsk radzieckich, Prezydent Mościcki wraz z rządem przekroczył granicę polsko-rumuńską. W Rumunii wszyscy zostali internowani w Craioviej. Ignacy Mościcki mia-

nował swoim zastępcą marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego (wkrótce został internowany), następnie gen. Bolesława Wieniawę-Długoszewskiego (zrezygnował z urzędu), aż wreszcie przebywającego we Francji Władysława Raczkiewicza, wojewodę pomorskiego i prezesa Światowego Związku Polaków, który 30 września 1939 r. objął urząd Prezydenta RP. W grudniu 1939 r. Mościcki, powołując się na szwajcarskie obywatelstwo, wraz z rodziną przeniósł się do Szwajcarii, gdzie spisał swoje wspomnienia. Był dwukrotnie żonaty: z Michaliną Czyżewską, z którą miał dwóch synów – Józefa i Michała (obaj byli dyplomatami), następnie z Marią Dobrzańską. Ignacy Mościcki zmarł 2 października 1946 r. w Versoix pod Genewą, mając 79 lat.

Ignacy Mościcki, choć niezbyt pozytywnie oceniany jako polityk, był wybitnym naukowcem, członkiem licznych towarzystw naukowych, doktorem honoris causa wielu polskich i europejskich uniwersytetów, odznaczony był wieloma krajowymi i zagranicznymi medalami.

Andrzej OLEJARZUK

Wiara

Kościół OO. Kapucynów w Ostrogu poświęcono po raz czwarty

Ta cerkiew to dawny kościół przy klasztorze OO. Kapucynów pw. Trójcy Świętej. Świątynia ta już po raz czwarty została poświęcona! Wydarzenie to pokazuje, jak skomplikowana jest historia chrześcijaństwa na Ziemi Wołyńskiej.

Po raz pierwszy kościół ten został poświęcony w 1769 roku przez bpa Franciszka Komornickiego i był świątynią konwiktów kapucyńskiego do 1832 roku, kiedy to kapucyni zostali wygnani w Ostrogu przez władze carskie. Wiele lat kościół stał pusty, potem zrobiono w nim magazyn wojskowy.

W latach 1866 – 1867 świątynia została odrestaurowana staraniem hrabiny Błudowej i zamieniona na prawosławną cerkiew dla Bractwa Świętych Cyryla i Metodego. Pierwszą liturgię w przystosowanej zgodnie z kanonami prawosławnymi świątyni odprawiono w dniu 8 października 1867 roku. Wtedy właśnie została poświęcona po raz drugi (po ukraińsku: „pereoswjaczena”). Prawosławni opuścili mury kościoła i klasztoru OO. Kapucynów w Ostrogu wiosną 1924 roku. W 1931 roku cerkiew znów zamieniono na świątynię katolicką – zrobiono w niej szkolną kaplicę miejscowego Seminarium Nauczycielskiego. Kościół został poświęcony po raz trzeci raz (a po raz drugi „pereoswjaczony”). Ojcowie Kapucyni wrócili do swego klasztoru dopiero w sierpniu 1939 roku. W dniu 13 sierpnia 1939 roku odbyło się uroczyste przekazanie kościoła i części dawnego klasztoru kapucynom. Kapucynów po raz drugi wygnali sowieci w dniu 18 grudnia 1939 roku. Zaś w grudniu 1943 roku i styczniu 1944 roku kościół i klasztor OO. Kapucynów był ośrodkiem samoobrony polskiej, kierowanej przez o. Remigiusza Kranca OFMCap.

Uniwersytet Narodowy „Akademii Ostrogska”, będący gospodarzem dawnego konwiktów OO. Kapucynów, pięknie odnowił dawny kościół przy klasztorze. Parafia katolicka proponowała, by w dawnym kościele OO. Kapucynów urządzać ekumeniczną kaplicę, z której mogłyby korzystać wszystkie chrześcijańskie konfesje. Przeciwny był temu Ukraińska Cerkiew Prawosławna Moskiewskiego Patriarchatu. Obecnie dawny kościół OO. Kapucynów został przejęty przez Ukraińską Cerkiew Prawosławną Kijowskiego Patriarchatu.

Historia kolejny raz zatacza koło. Kapucyński kościół pw. Trójcy Św. w Ostrogu znowu jest cerkwią. W tym samym czasie trwa konflikt związany z Cerkwią Woskresieńską (Zmartwychwstania Pańskiego) w Ostrogu, która do tego czasu była w jurysdykcji Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu. Szkoda, że w Ostrogu, który posiada wielowiekową tradycję współistnienia różnych religii, wynikają nieporozumienia między braćmi w Chrystusie. Co przyniesie przyszłość?

Władysława KRYNICKA

Ile lat niepodległości Ukrainy – tyle lat państwo ukraińskie nie może rozstrzygnąć kwestii oddania świątyni ich prawowitym właścicielom. Podstawy prawne są, bo jeszcze na początku lat 90. został wydany dekret Prezydenta Leonida Krawczuka, mówiący o oddaniu kościołów ich właścicielom. Trudne są kwestie oddania cerkwi prawosławnych, bo tu muszą dojść do zgody podzielone i wrogie sobie Patriarchaty. Ingerencja państwa może w tym wypadku tylko zaozgnić sytuację, czego najlepszym przykładem jest sprawa oddania cerkwi Swiato-Wozdżiżińskiej w Ostrogu na Równińszczyźnie, gdzie władze lokalne stanęły po stronie Cerkwi prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu. Zupełnie inaczej wygląda zwrot kościołów rzymskokatolickich, bo te w swej większości znajdują się w rękach organizacji świeckich.

Kiedyś w kijowskim kościele św. Mikołaja przed Mszą św. rozmawiałem z dyżurującą panią z administracji Domu Muzyki Organowej, który wbrew wszelkiej normalności jest właścicielem świątyni katolickiej. Pani pilnuje podczas Mszy św. zachowania katolików w imieniu władz Domu – jak za Sowietów. Zaczęłam rozmowę od opowiedzenia historii powstania tego kościoła na początku XX wieku – jeszcze za cara.

To Polacy budowali kościoły na Ukrainie

Próbowałam wytłumaczyć pani administrator mało popularną dziś prawdę o tym, że na Ukrainie to Polacy, a nie Ukraińcy, finansowali i budowali kościoły obrządku łacińskiego. Tak samo było i z kościołem św. Mikołaja w Kijowie. To ziemiaństwo polskie sfinansowało i zbudowało ten kościół, zamawiając projekt u znanego architekta Polaka Władysława Horodeckiego. Także

Czy kościoły zostaną ZWRÓCONE?

Polacy-kijowianie hojnie finansowali budownictwo kościoła z własnej kieszeni. Dziś o fundatorach-Polakach nikt nie wspomina. Jaskrawym przykładem tego jest brak tabliczki na ścianie odnowionego kościoła św. Aleksandra w Kijowie, mówiącej o tym, że to ziemianin polski Sawicki sfinansował budowę tego kościoła. Ale o jakiej tabliczce na cześć fundatora Sawickiego możemy dziś mówić, jeżeli teraz to już nie kościół, jak za wszech czasów, ale „cerkwa katolicka”. Lecz w społeczeństwie cywilizowanym powinna być wdzięczność następnym pokoleń wobec tych Polaków, dzięki którym powstały kościoły na Ukrainie. Jeżeli tego nie będzie, to wtedy będzie tak, jak jest dziś.

Ale wróćmy do tematu mojej rozmowy w kijowskim kościele św. Mikołaja... Próbowałam udowodnić pani administrator, że bolszewicy w 1935 roku bandycko zagarnęli świątynię katolicką. To wygląda tak, jakby ktoś bezprawnie, przemocą, wygnał z domu gospodarzy i sam w nim zamieszkał bez żadnych wyrzutów sumienia. Obecne władze nie oddając kościoła wiernym parafii św. Mikołaja jak gdyby akceptują tę przemoc komunistyczną. Pani administrator natychmiast zapytała: A gdzie ma się przenieść dom muzyki organowej? Odpowiadam, że nigdzie, bo Kościół może współistnieć z muzyką poważną. Tylko że właścicielem powinna być parafia rzymskokatolicka, a nie administracja podporządkowana Ministerstwu Kultury Ukrainy. A koncerty

muzyki organowej mogą się odbywać w odremontowanej przez Kościół świątyni. Pewnie zbyt mało przekonywująco rozmawiałem z tą panią, bo dość szybko zrozumiałem, że moje argumenty nie mają żadnego wpływu na zrozumienie, kto jest właściwym gospodarzem w kościele neogotyckim – ksiądz katolicki czy dyrektor domu muzyki organowej. Moja rozmówczyni nie rozumiała również, że należy zwracać zgrabione świątynie, jeżeli państwo, w którym żyjemy dzisiaj, jest państwem prawa.

Nadzieja umiera ostatnia

Gdy do władzy zamiast autorytarnego Leonida Kuczmy doszedł deklarujący się demokratą Wiktor Juszczenko, pojawiły się nadzieje na rychłe oddanie kościoła św. Mikołaja. Nowy Prezydent przyznawał się, że jest osobą wierzącą w Boga i jednakowo traktuje wszystkie wyznania na Ukrainie. I na podstawie tej i wielu innych wypowiedzi Prezydenta Juszczenki można było dojść do wniosku, że kościoły będą zwracane wiernym i sprawiedliwości stanie się zadość. Rzeczywistość okazała się mniej ciekawa. Tak samo jak za Kuczmy kościoły na Ukrainie (w większości zrujnowane) są własnością struktur dalekich od wiary chrześcijańskiej i w ogóle od każdej wiary. A władze ukraińskie nadal tolerują tych bezprawnych właścicieli. Tak samo jak komuniści nowe władze nie chcą zwrócić zgrabionych dóbr kościelnych, a tym samym nie chcą wpuścić Boga do

swego Domu, jakim jest Kościół katolicki. I chyba te władze nie rozumieją, że taka postawa jest grzechem, za który wcześniej czy później trzeba będzie odpowiadać przed Bogiem.

Zamiast epilogu

Często się zastanawiam (zwłaszcza teraz, po przykrym doświadczeniu okresu „postpomarańczowego”), dlaczego Ukraina, którą kiedyś nazywano krajem mlekiem i miodem płynącym, dziś jest podobna do kraju, przez który przeszedł straszny kataklizm? Kraj potencjalnie bogaty jest dziś jednym z najbiedniejszych i „skryminalizowanych” krajów Europy. Przecież Ukraińcy nie są gorsi od innych narodów. Tylko brak kultury i prawdziwej wiary w Boga doprowadził do takiego upadku. „Rujnacja jest zakorzeniona w głowach ludzi” – mówił Bulhakowski profesor Preobrażeński w opowiadaniu „Psie serce”. Miałem nadzieję podczas „rewolucji pomarańczowej”, że Ukraina wejdzie na normalne tory rozwoju, gdzie nie będzie miejsca dla złodziejstwa, gdzie zapanuje uczciwość i prawo. Dziś już rozumiałem, jaki byłem naiwny wychodząc na Majdan w Kijowie i pisząc dziesiątki tekstów wspierających opozycję juszczenkowską. Na szczęście „nadzieja umiera ostatnia”, bo bez niej życie nie ma sensu. I może dożyje do momentu, kiedy na Ukrainie zło i dobro zostaną nazwane po imieniu i krajem nareszcie zaczną rządzić ludzie uczciwi i inteligentni. A kościoły wtedy będą kościołami a nie domami muzyki organowej lub magazynami.

Eugeniusz
TUZOW-LUBAŃSKI

Pamięć

Niezwykły pogrzeb

Stali Czytelnicy DK wiedzą już o Stowarzyszeniu „Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński” i jego działalności. Corocznie motocykliści startują z Warszawy po to, żeby złożyć hołd bojownikom Rzeczypospolitej, ofiarom zbrodni komunistycznej, zamordowanym w różnych wsiach, miastach, państwach.

W dniu 4 listopada br. w Lusowie koło Poznania odbył się niezwykły pogrzeb. Po 65. latach od dnia morderstwa pochowano w rodzinnym grobowcu Dowbór-Muśnickich czaszkę ppor. pilota Janki Lewandowskiej – córki generała. Janka była jedyną kobietą zamordowaną w Katyniu. Przez 60 lat jej czaszkę ukrywali przed komunistami polscy uczeni. Na miejscu pochówku zebrani modlili się za duszę Janki oraz wszystkich zamordowanych Polaków, a uczestnicy Motocyklowych Rajdów Katyńskich złożyli wieniec na grobie tej bohaterki Polki. Na szarfie napisano: „W hołdzie ppor. pilotowi Jance Lewandowskiej – Ofiarze komunistycznych zbrodniarzy – polscy motocykliści”. Tydzień później, 11 listopada, członkowie „Rajdu” spotkali się znów. W podwarszawskiej Falenicy bardzo uroczystie i radośnie obchodzili Święto Niepodległości.

EKLI



W czasie ceremonii żałobnej

„Ocalmy od zapomnienia”

Fundacja SEMPER POLONIA przedłużyła termin nadsyłania prac na konkurs „Ocalmy od zapomnienia”.

Prace należy nadsyłać do 30 listopada br.

(poprzednio 15 listopada) na adres:

Fundacja SEMPER POLONIA ul. Kłopotowskiego 11, 03-718 Warszawa, z dopiskiem „Konkurs – Ocalmy do zapomnienia”.

Przypominamy, że celem konkursu jest zainteresowanie i włączenie młodych Polaków mieszkających poza granicami kraju w poszukiwanie śladów polskich w świecie oraz szerzenie wiedzy na temat dorobku Polaków i ich wkładu w rozwój kulturalny, gospodarczy i naukowy innych państw.

W konkursie mogą wziąć udział osoby do 25. roku życia włącznie. Każdy uczestnik konkursu zobowiązany jest do przesłania następujących dokumentów:

- opisu historii odnalezionego miejsca/zabytku;
- dokumentacji fotograficznej odnalezionego miejsca/zabytku (min. 3 zdjęcia w formacie nie mniejszym niż 10 x 15 cm);
- podpisanego oświadczenia dotyczącego praw autorskich fotografii;
- negatywów fotografii lub zdjęć w wersji elektronicznej, jeśli zostały wykonane metodą cyfrową;
- opisu źródeł uzyskanych informacji.

Wszystkie dokumenty nadesłane do Fundacji powinny posiadać tłumaczenie na język polski.

Wyniki konkursu zostaną opublikowane do dnia 17 grudnia na stronie internetowej:

www.semperpolonia.pl

Autorzy najlepszych prac zostaną nagrodzeni dyplomami i innymi nagrodami:

- I miejsce – zestaw komputerowy,
- II miejsce – kamera cyfrowa,
- III miejsce – cyfrowy aparat fotograficzny,
- IV-V miejsce – aparaty fotograficzne,
- VI-X miejsce – albumy, książki, wydawnictwa multimedialne.

Wszelkich informacji na temat konkursu udziela pan Norbert Szczepański – tel. +48 22 331 73 98, e-mail: nszczepanski@semperpolonia.pl

Wyprawa do krainy „POLSKIEGO” DZIECIŃSTWA

Na każdego człowieka kraina dzieciństwa działa jak magnes. Nic więc dziwnego, że L.A. Malczewski – mieszkaniec wioski Gostomel w obwodzie kijowskim – wraz z synem i siostrzeńcem wyruszył w podróż do obwodu żytomierskiego. Tutaj, w wiosce Sarniwiki

Wczoraj i dziś

nie. Mieszkańcy Sarniwiki chodzą po chleb do Bykiwki.

Bykiwka to dość duża wieś. Tutaj przed rewolucją zbudowano hutę szkła. Pracowali w niej miejscowi Polacy. Obecnie huta nie pracuje. Podobno kupiła ją jakaś nietutejsza bogata kobieta.

Ludzie zmuszeni są opuszczać rodzinny kraj w poszukiwaniu pracy. Zanotowano tutaj dużą umieralność, szczególnie wśród mężczyzn. Wielu z nich nie dożywa nawet do czterdziestki, wielu umiera w wieku 40-45 lat.

Po zdobyciu przez Ukrainę niepodległości w Bykiwce zbudowano kościół. Msze św. odprawia tutaj ksiądz, który przyjechał z Polski. W pobliskiej Marianiówce w 1991 roku

także zbudowano kościół, tylko trochę mniejszy. Tutaj istnieje huta szkła, która produkuje naczynia laboratoryjne. Jej pracownicy mają zupełnie niezłe zarobki.

Leonid Antonowicz wspomina, jak w świąteczne dni ojciec zaprzęgał konie i cała rodzina jechała do kościoła w Bykiwce. Z okazji wielkich świąt jeżdżono także do kościoła w Żytomierzu. Siostrzeńcem pana Malczewskiego, Walentyn Plaszczyński, wspomina, jak swego czasu woził samochodem własną babcię z Gostomela do kościoła w Żytomierzu.

L. Malczewski przywiózł ze sobą do Sarniwiki metalowy krzyż, który postawił na grobie brata Mieczysława, zmarłego w 1943 roku w wieku 7. lat. Siostrzeńcem pana Malczewskiego, Stefan Żmijewski, w 1995 roku zakończył z wyróżnieniem Narodowy Pedagogiczny Uniwersytet im. M.P. Drahomanowa w Kijowie. Obecnie wykłada chemię, biologię i geografę w szkole ogólnokształcącej w sąsiedniej wiosce. Oprócz tego prowadzi zajęcia fakultatywne, na których uczy chętnych języka polskiego. Tutaj zbiera się polska inteligencja (głównie nauczyciele), która dba o odrodzenie polskiej świadomości narodowej.

Szkoda, że nie wszyscy dyrektorzy szkół rozumieją entuzjazm nauczycieli-Polaków. Zdarza się, że nie chcą oni płacić pedagogom za prowadzenie zajęć fakultatywnych z języka polskiego. Dlatego bardzo często bywa tak, że nauczyciele pracują za darmo.

Jaka jest przyszłość języka polskiego w wioskach Żytomierszczyzny? Młodzież znająca język polski może studiować na Uniwersytecie Lubelskim w Polsce, oczywiście jeśli zda egzaminy wstępne.

Anatol
ZBOROWSKI
(Tłum.
D. Jaworska)

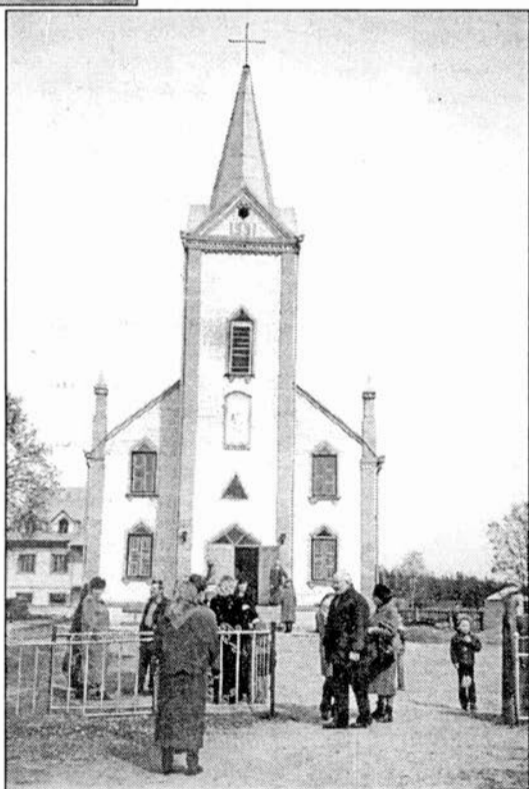


Kościół w Bykiwce.
Od lewej: A. Zborowski,
L. Malczewski, W. Plaszczyński.

(obecnie rejon romaniwski) minęło dzieciństwo Leonida Antonowicza.

W romaniwskim rejonie z dawien dawna mieszkało wielu Polaków. Mimo zmian, do tej pory w wielu wioskach stanowią oni połowę mieszkańców. Jednak tutaj wszyscy rozmawiają po ukraińsku. Zaś Leonid Antonowicz i jego siostry cioteczne, które obecnie mieszkają w sąsiedniej wiosce Bykiwka, dobrze pamiętają czasy, kiedy na tych terenach „królował” język polski. Często wspominają babcię Karolę, która rozmawiała wyłącznie po polsku.

Wieś Sarniwiki to właściwie jedna ulica. Tam, gdzie znajdował się dom Malczewskich, obecnie jest puste pole. Tylko trawa się zieleni. Obok widać jakieś ruiny. To budynki, które kiedyś należały do kolchozu. Prawie zupełnie je rozebrano. Budynek, w którym był sklep, przypomina dekorację z filmu o woj-



Kościół w Marianiówce

Ogłoszenia

- Poszukuję śladów moich przodków urodzonych w Tybejowie, małej wiosce znajdującej się w guberni wołyńskiej lub kijowskiej. Ta wieś (lub miasteczko) zostało spalone w 1920 r. Będę wdzięczny za wszelką informację o tej miejscowości.
- Jestem polskim pisarzem. Napisałem powieść kresową, której akcja toczy się na Wołyniu, Podolu i Pokuciu (Lwów, Stanisławów, Tarnopol), a bohaterami są ludzie różnych obyczajów, kultur i języków. Główny wątek, opiewający miłość, zanurzony jest w bogatym i często

dramatycznym życiu społecznym i politycznym okresu II. wojny światowej. Szukam sponsora dla wydania tej powieści. Byłbym wdzięczny za odpowiedź. Stanisław Srokowski
Zapraszam na swoją stronę internetową.
<http://free.art.pl/srokowski>

- Krajowe Studium Polski Podziemnej w Katowicach chce przypomnieć społeczeństwu pisarza Teodora Tomaszka Jeża, czyli Zygmunta Milkowskiego. Nie możemy dokładnie ustalić, czy nazwa chutoru na Ukrainie, w którym się urodził to SARACAA, a może Saraceja. Nie wiemy również, czy ta wieś istnieje i czy

są tam ślady po Milkowskich. dr Marian Pionk
marianpionk@wp.pl

- Kupię płyty, audio-kasety, książki o Mieczysławie Foggu oraz książkę Владимира Будкевича “Киев – прогулки по местам Паустовского” – Сушкевич Володимир, Тернопіль, вул. Львівська 2, кв.79, тел.: 53-42-41
- Молодой человек, 19 лет, ищет помощника для выезда на работу в страны Евросоюза. Киев, 01025, а/я 250. Тел.: 8-067-526-44-86 Александр

Pożar

Przed ukazaniem się tego numeru „DK” do redakcji zwróciła się Zasłużona dla Kultury Polskiej prof. Julia Bułachowska (na zdjęciu) z prośbą, byśmy napisali o nieszczęściu, które stało się jej udziałem. Oczywiście szybko zareagowaliśmy na tę prośbę i przyjechaliśmy na spotkanie.

Julia Bułachowska była bardzo przygnębiona i powiedziała, co następuje:

„W kamienicy przy ul. Kociubińskiego, w której mieszkałam, wybuchnął



„Strażacy na wysokości 3 piętra "rzucali mnie" z rąk do rąk...”

pożar. Teraz nie mam swojego mieszkania, mieszkam u córki. Cała moja rodzina pracuje na różnych uczelniach wyższych. Mielimy wspaniałą bibliotekę. Naszą kamienicę opiekuje się Akademia Nauk Ukrainy; na budynku jest tablica pamiątkowa na cześć mojego ojca Leonida Bułachowskiego – akademika, znanego językoznawcy. A mimo to władze Akademii oświadczyły, że żadnej pomocy okazać nie mogą.

Ogień zniszczył cztery mieszkania w domu. Bardzo mi nieprzyjemnie z powodu tego, że wiele gazet kijowskich pisząc o pożarze wspominało wyłącznie moją młodą, bogatą sąsiadkę; martwiono się o to, w jakim stanie była jej garderoba, jej kosztowności. Natomiast nie powiedziano nic o lokatorach innych mieszkań.

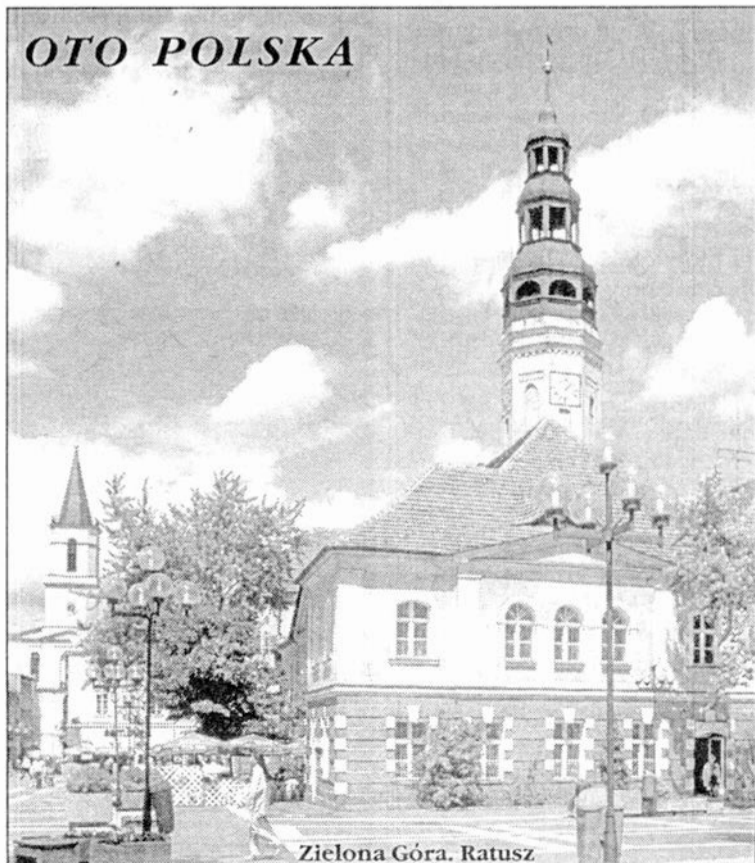
Jestem bardzo wdzięczna stra-

żakom-profesjonalistom, którzy uratowali wszystkich mieszkańców. Dzięki nim żaden człowiek nie zginął. Aby mnie uratowali strażacy na wysokości 3 piętra "rzucali mnie" z rąk do rąk. Chciałabym, żeby po tej tragedii ktoś zwrócił uwagę na fakt, iż na dzień dzisiejszy nasza rodzina po prostu nie ma warunków do pracy”.

Redakcja bardzo współczuje pani Bułachowskiej i ma nadzieję, że nasi Czytelnicy nie pozostaną obojętni na jej nieszczęście i spróbują jej w jakiś sposób pomóc. 8 grudnia 2005 roku Julia Bułachowska będzie obchodzić swój 75-letni Jubileusz. Z całego serca życzymy jej, żeby do tego czasu trudna sytuacja w której się znalazła, uległa poprawie.

Eugeniusz KLIMAKIN
(Zdjęcie autora)

OTO POLSKA



Zielona Góra. Ratusz

Spotkania z Adamem

Mojemu przyjacielowi,
Jurze z Wygody – dedykuje

Jeden z wybitnych polskich poetów filozofujących napisał przed około laty 10. laty: „Tylko śmieci płyną z prądem”. Tym mało odkrywczym porzekadłem, stosowanym w opiniowaniu ludzi nie bezkompromisowych, i ja często się posługiwałem. Niesłusznie.

Wiele lat temu jako nastolatek dostąpiłem dobrodziejstwa pobierania nauki od skromnego i jednocześnie bardzo mądrego człowieka, pięknie nazywanego się – Lech Węgier. Był to inżynier-pasjonat, zatrudniony kontraktowo w „mojej” szkole (Technikum Mechanicznym w Kielcach), którą na przemian kochałem i przeklinałem. Dużo ona mnie nauczyła, co zrozumiałem dopiero po latach. I chodzi tu nie tylko o wiedzę z programu dydaktycznego, ale także o to, że nieźle „rzeźbiono” tam młode charaktery niekonwencjonalnymi metodami. Edukacja w owej technicznej szkole trwała 4 lata. Z 49. rozpoczynających ze mną uczniów do mety dobiegło 9-ciu (sic!). W ostatniej, maturalnej klasie byliśmy „automatami” perfekcyjnie znającymi rachunek różniczkowy i całkowy, mechanikę teoretyczną i praktyczną, etc. Inżynier Lech Węgier, na co dzień szef działu technologiczno-konstrukcyjnego w renomowanej fabryce ZP „Iskra”, został „zwerbowany” przez dyrektora szkoły (Stanisława Piwkowskiego, wybitnego pedagoga i świetnego inżyniera – absolwenta przedwojennej Politechniki Lwowskiej) do nauczania nas piekielnie trudnego przedmiotu o nazwie: „technika i technologia automatycznego sterowania obróbką metali”.

Profesor od tego przedmiotu był niewielkiego wzrostu, ale przyciągał uwagę szlachetną twarzą z dużymi, marzycielskimi oczami. Zwracał się do nas per pan. To wystarczało, aby z wielkim skupieniem wysłuchiwać jego wykładów. A były one bardzo oryginalne. Przeważnie stał ten dżentelmen tyłem do nas, rysując na tablicach skomplikowane schematy, które na bieżąco komentował mową skierowa-

ną jakby do podobnych sobie inteligentów. Gdy tablice były już zapełnione rysunkami i algorytmami, odwracał się do auditorium, wskazując lewą ręką swe dzieło, i mówił ze wzruszeniem w głosie: „Panowie, czyż to nie jest piękne?” Kiedyś zapo-

robocznego stanowiska; rzucił okiem na moją „mądrą” robotę i ... następnego dnia siedziałem już przed deską kreślarską w dziale technologiczno-konstrukcyjnym. Otrzymywałem trudne zadania, ale wykonywałem je z zadowoleniem i

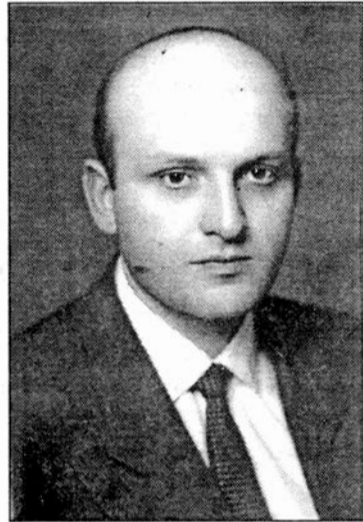
zudem z 1960 roku! Jak nazwać filozofię Lecha? Na pewno nie „płynięciem pod prąd”, a także nie „z prądem”. Więc jak?

Trudno zdefiniować przywoitłość deformowaną często przez silniejsze od przywoitego charakteru

własną drukarnię typu „Times New Roman”. Swoje teksty piszę na tradycyjnej „maszynce”. Rozmowa miała miejsce w domu przyjaciela. Wyśmuchałszy mojego zwierzenia, Jura opuścił mnie bez słowa i podreptał (mimo piekielnego zmęczenia po

ANTYGRAWITACJA

wiedział Lech (tak nazywaliśmy między sobą tego profesora) pracę kontrolną – wymagał tego regulamin nauczania. Spytałem – jako sta-



Inżynier Lech Węgier

rosta klasy – czy mamy przynieść papiery kancelaryjne lub specjalne zeszyty do owej „klasówki”. Lech ze zdziwioną miną rzekł: „Toż przecie możecie pisać sobie choćby na papierze toaletowym – ważne, aby na nim złoto się świeciło”.

Po skończeniu szkoły zatrudniono mnie na tak zwany staż pracy w fabryce Lecha, który – jak się szybko okazało – znów miał odegrać niepoślednią rolę w moim życiu. Wykonywałem na hali fabrycznej Zakładów Precyzyjnych „Iskra” w Kielcach idiotyczną pracę tokarzawolwerowca. Dlaczego idiotyczną? Bo przez 8 godzin dniówki (z 15-minutową przerwą na posiłek) robiłem w równym rytmie cztery powtarzające się ruchy. Po miesiącu tej otumaniającej pracy zostałem z niej „wyzwolony” – przypadek sprawił, że inżynier Lech Węgier przechodził obok mojego

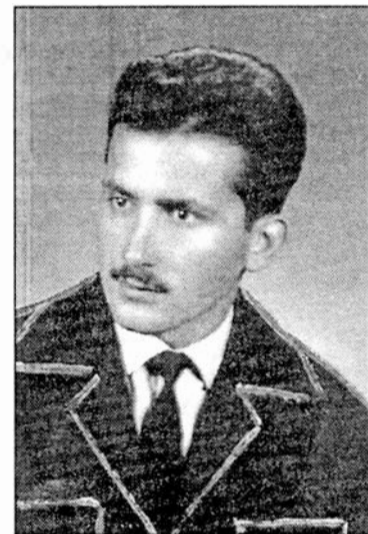
– rzecz można – z wdzięcznością.

Wyczuwałem, że Lech wie, iż prostackim zleceniem zraniłby moją ambitną duszę. Istniało między nami jakieś tajemnicze porozumienie (nigdy nie artykułowane, bo zaistniała „siła rzeczy” jeszcze w szkole między mądrym profesorem i jego zdolnym uczniem) – jako uczeni i światli ludzie wiemy, że pracujemy nie tylko „dla chleba”. Nasz wzajemny szacunek objawiał się między innymi w ten sposób, że Lech – mój szef – nie reagował na dyskretne wykorzystywanie przeze mnie „wygospodarowywanego” czasu pracy do nauki przygotowawczej na studia wyższe. Nie miał też do mnie pretensji, że nie zareagowałem na rzucone kiedyś przez niego do swoich podwładnych wezwanie: „Panowie, wstępujemy do partii, trzeba wreszcie dać inteligencją przeciwstawę prymitywom kierującym nami!”

To był 1960 rok, czas tępego socrealizmu. W fabryce były jakieś nieznanne mi konflikty między ambitnymi inżynierami a partyjnym „betonem”. Ja, wówczas 18-letni młodzieniec ogarnięty pragnieniem poznawania świata, nie miałem jeszcze w sobie imperatywu do poprawiania tegoż.

Wkrótce opuściłem ZP „Iskra” – bez wylewnych pożegnań. Po wielu latach, przeglądając stare fotografie, zatrzymałem swą myśl na pięknych i mądrych oczach Lecha. „Dorwałem się” z Ukrainy do telefonu swojego Profesora i zarazem Przyjaciela. Za późno! Dowiedziałem się od wdowy po Nim, że: „Mąż od dawna już nie żyje (zmarł przedwcześnie na zawał serca) ... często pana wspominał”. Zadumałem się nad Lechem; nad śmiercią spowodowaną niewątpliwie kretynizmami współczesnego Mu życia. Nad epi-

zewnetrzne uwikłania. W rozwiązaniu dylematu pomogły mi świeże zdarzenia, jakich doświadczyłem w „swojej” Wygodzie. Poznałem tu jakiś czas temu sympatycznego specjalistę od pozyskiwania wiedzy różnej (i rozrywki różnego lotu) za pośrednictwem nowoczesnej telekomunikacji. Poprzez częste kontakty (zrazu w relacji klient-usługodawca, a następnie człowiek-człowiek) doszło



Adam, gdy był uczniem Lecha

do zadziernięcia między nami przyjaźni. Jura (takie imię nosi mój „wygodzki” przyjaciel) nie ma prawie czasu na prywatne życie – jest bardzo zapracowany. Ale gdy już dochodzi do naszych spotkań, nie bywa, aby były one krótkie, pozbawione mądrych refleksji.

Kiedyś zwierzyłem się Jurze z przykrości, jakiej doznałem ze strony rodaków, którzy pozbawili mnie udziału w pewnej konferencji (niby naukowej) z powodu niespełnienia formalnego wymogu – napisania referatu systemem komputerowym. Mój przyjaciel wie, co mam w głowie, a także to, że nie stać mnie na

ciężkim dniu pracy) gdzieś pod dach swego domu i po chwili zszedł z paką zawierającą sprzęt komputerowy. Wręczył mi ją ze słowami: „Zbliżają się Twoje urodziny – oto mój prezent; i udawaj, że poddajesz się małym ludziom, którzy cenią pięknie uformowane bzdury – tylko tak przemycisz swe złote myśli”.

Jura uświadomił mi, że wyświechtane uproszczenia filozoficzne w rodzaju „z prądem” czy „pod prąd” są idiotyczne. Wzniósł się (dosłownie!) mądry człowiek na „czerdak”, by rozwiązać bzdurną sprawę.

Jako osoby uwielbiające fizykę, doszliśmy z Jurą do wniosku, że większość ludzi swoim postępowaniem przypomina zjawisko „wyrównywania się cieczy w naczyniach połączonych”. Trzeba tu wyraźnie powiedzieć, że tylko jednorodne cieczy zrównują poziom tak zwanego zwierciadła. Jeśli „zderzą się” materię o różnej gęstości, wówczas cięższe wypierają lżejsze – zwierciadła (tzn. poziomy) się różnicują. Ludzie mogą sterować swoją duchową lekkością (czy innymi słowy: ciężkością). Mówi się często o uduchowionych ludziach (np. poetach), że „stapają ponad ziemią” lub „unoszą głowy w chmury”. Ja nazwałem to zjawisko antygravitacją.

Aby nie być przyziemnym, trzeba nadawać sobie lekkość. Jak na przykład mądry redaktor gazety, który „puszcza” do druku kontrowersyjny (bo swą prawdą może niebezpieczny) tekst ze „stopką bezpieczeństwa”; ów redaktor nie „pływie z prądem”. Jest po prostu mądrze „antygravitacyjny”.

Lubimy się z Jurą za swoje życie „luzactwo”, pozwalające nam odrywać się – przynajmniej niekiedy – od ciężkiej przyziemności.

Adam JERSCHINA

Sensacja

Czaszka odnaleziona w grobowcu w archikatedrze we Fromborku (woj. warmińsko-mazurskie) to najprawdopodobniej fragment szkieletu astronoma Mikołaja Kopernika – poinformowano na sesji naukowej we Fromborku.

Na podstawie odnalezionej przez naukowców czaszki specjalności z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji dokonali rekonstrukcji prawdopodobnego wyglądu zmarłego. Komputerowa wizualizacja została porównana z zachowanym portretem astronoma, namalowanym za jego życia.

„To była jedyna droga do identyfikacji. Gdyby nie to, nic nie moglibyśmy zrobić” – powiedział PAP prof. Jerzy Gąsowski, archeolog kierujący wykopaliskami.

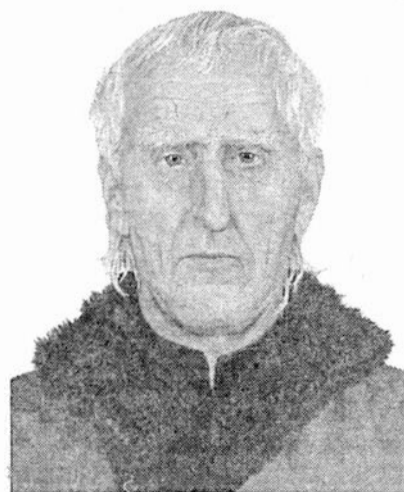
Zauważono m.in., że na znanym portrecie Kopernika, uważanym za autoportret astronoma z czasów, gdy miał on około 30-40 lat, widać bliźnię na lewym łuku brwiowym w

Wizualizacja KOPERNIKA

tym samym miejscu, gdzie na czaszce znaleziono ślad po zranieniu. „Jest to nie tylko zresztą bliźnia. Mamy do czynienia jeszcze z asymetrią twarzy i z charakterystycznym skrzywieniem nosa, które było prawdopodobnie pozostałością urazu z dzieciństwa” – dodał Gąsowski. Jak podkreślił archeolog, naukowcy uczestniczący w analizie rekonstrukcji twarzy są przekonani, że odnaleziona czaszka to rzeczywiście fragment zwłok Mikołaja Kopernika. „Nie wyobrażamy sobie, żeby to mógł być ktoś inny” – zaznaczył.

Mikołaj Kopernik zmarł w 1543 roku. Wiadomo, że ciało 70-letniego astronoma pochowano pod podłogą archikatedry we Fromborku. Dokładne miejsce spoczynku Kopernika od kilkuset lat pozostawało jednak zagadką.

Dokładniejsze określenie miejsca spoczynku Kopernika stało się



możliwe dzięki badaniom olsztyńskiego historyka dr Jerzego Sikorskiego. Ustalił on, że kanonicy z fromborskiej katedry byli chowani u stóp ołtarza, którym się opiekowali. W wypadku Kopernika był to

ołtarz św. Andrzeja, obecnie św. Krzyża. Poszukiwania były pracochłonne i rozpoczęły się od skanowania georadarowego posadzki świątyni. Na tej podstawie określono dokładne miejsca ułożenia ciał zmarłych. Po odkopaniu grobów poszukiwano tej osoby, która w chwili śmierci miała 70 lat.

Ciała osób, które nie zgadzały się wiekiem lub znana była ich tożsamość, nie zostały wydobyte z ziemi. Naukowcy zabrali tylko czaszkę, która okazała się należeć do Kopernika. „Z tego co wiem, decyzja co się z nią stanie jeszcze nie zapadła. Podejmą ją władze kościelne” – powiedział archeolog.

PAP

Rekonstrukcji podjęły się – Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pułtusku i Centralne Laboratorium Kryminalistyczne Komendy Głównej Policji

Rodzine Karbowskih i diasporze polskiej Latyczowa składamy wyrazy głębokiego współczucia w związku z tragiczną utratą wieloletniego prezesa oddziału ZPU

FRANCISZKA
KARBOWSKIEGO

Zarząd Oddziału ZPU w Obwodzie Cbmielnickim

КУПОН
БЕСПЛАТНОГО ОБЪЯВЛЕНИЯ
(не более 20 слов)

Язык объявления (подчеркнуть): польский, украинский, русский.

Приклейте купон на Ваше объявление и вышлите по адресу:

Редакция газеты
"Дziennik Kijowski"
вул. Сакаганського, 40/85А
Київ 01033, Україна

RYSOWNICY POLSCY

KUCHNIA
FRANCUSKA:



Szczyt elegancji:

- Wyskoczyć z okna na ostatnim piętrze, a widząc w locie sąsiadkę – poprawić krawat.

Szczyt suszy:

- Kiedy drzewa chodzą za psami.

Warto wiedzieć...

Mężczyźni nie są tacy odważni, jak mogłoby się wydawać. W każdym razie, jak przyznają dentyści, mdleją przy zabiegu częściej niż kobiety. Najbardziej wrażliwi są mężczyźni w wieku do 25 lat. Starsi – łatwiej znoszą ból i widok dentystycznego wiertła.

Jak powiedzieć „Kocham Cię” w różnych językach

francuskim - „Je t'aime”

duńskim - „Jeg elsker dig”

bułgarskim - „Obiczam te”

arabskim - „Ohiboka”

chińskim - „Wo ai ni”

Spray'em po murze

- Jeżeli masz coś do zrobienia dzisiaj, zrób pojutrze, będziesz miał dwa dni wolnego.
- Kto się śmieje ostatni? Ten, któremu trzeba tłumaczyć.
- Zabrania się zabraniać!
- Komunizm - TAK!
W Polsce - NIE!



Dyrektor do sekretarki:
- Czy dała pani ogłoszenie, że szukamy nocnego stróża?
- Dałam.
- I jaki efekt?
- Natychmiastowy... Ostatniej nocy okradziono nasz magazyn.

Na lekcji religii katecheta pyta ucznia:
- Jasiu, czy odmawiasz wieczorem modlitwę?
- Tak!
- A rano?
- Nie, rano już się nie boję!

Pchła pyta się pchły:
- Gdzie byłaś w czasie wakacji?
- Na krecie.

W parku siedzi młoda kobieta. Przysiadła się do niej mężczyzna.
- Czy byłaby pani bardzo oburzona, gdybym panią pocałował?
- Oczywiście! Broniłabym się z całych sił. Ale jestem taka słaba...

- Czy krokodyl jest bardziej długi czy zielony?
- Zielony, bo długi jest tylko od pyska do ogona, a zielony jeszcze po bokach.

- Czemu ten pluton tak krzywo stoi!?! - pieni się kapral.
- Bo ziemia jest okrągła - mówi jeden z żołnierzy.
- Kto to powiedział?!?
- Kopernik.
- Kopernik wystąpił!
- Przecież nie żyje.
- Czemu nikt mi o tym nie zameldował?

Po wyścigu zdenerwowany trener krzyczy na dżokeja:

- Przecież na ostatniej prostej mogłeś szybciej pobiec!

- Pewnie że mogłem, ale szkoda mi było konia zostawić.

Naj... Naj... Naj...

Najwyżej położona miejscowość

Na północnym stoku Gubałówki, na wysokości 1013 m n.p.m., leży Żąb - najwyżej położona w Polsce miejscowość. Liczy obecnie 1800 mieszkańców i prawie 400 gospodarstw rolnych.

Największa wieś

Pod względem liczby mieszkańców Kozięglowy (wielkopolskie) jest największą wsią w Polsce. Mieszka tu 10 532 osób. Powierzchnia wsi liczy 372,3 hektara.

Rekordowo długa granica

O północy z 30 kwietnia na 1 maja 2004 roku decyzją Brukseli zostały zniesione kontrole towarów na granicy Polski z Niemcami, Czechami, Słowacją i Litwą, czyli krajami, które również weszły do Unii Europejskiej.

Od tego momentu zadanie polskich służb celnych jest bezprecedensowo duże. Żaden kraj "25" nie jest odpowiedzialny za pobór w imieniu Brukseli cel, opłat rolnych i innych należności na tak długim odcinku.

Polskę łączy bowiem z Ukrainą, Rosją (obwód kaliningradzki) i Białorusią granica o długości aż 1100 kilometrów.

- Nie wierz kobiecie, która nie zamyka oczu, kiedy ją całujesz.
- Idealistą jest ten, kto stwierdziwszy, że róża pachnie piękniej niż kapusta, dochodzi do wniosku, że ugotuje z niej także lepszą zupę.
- Nie bierz życia zbyt poważnie. I tak nie wyjdiesz z niego z życiem.
- Bogacz rozdziera szaty, ubogi wychodzi ze skóry.

Telefony w liczbach:

- ◆ 2 minuty trwa średnio rozmowa przez telefon komórkowy w Polsce;
- ◆ 656 telefonów, komórek i stacjonarnych przypada na 1000 Polaków;
- ◆ 68 procent użytkowników telefonów komórkowych w Polsce wysyła wiadomości SMS;
- ◆ 80 procent mieszkańców Europy Zachodniej ma telefon komórkowy;
- ◆ 44 procent Polaków ma telefon komórkowy;
- ◆ 8 procent Polaków ma telefon stacjonarny.

Найпопулярніша дитяча газета

ВЕГЕЛКА

Передплатний індекс 23147
Передплатна ціна 0,91 грн



REGULARNE REJSY AUTOBUSOWE
KIJÓW-WARSZAWA (LUBLIN, CHEŁM)
KIJÓW - KRAKÓW

A również: Francja, Włochy, Hiszpania, Anglia, Austria, Niemcy, Belgia, Holandia, Dania, Czechy, Portugalia, Szwajcaria.

Kijów, ul. B. Chmielnickiego 52-b. Biuro 201
e-mail: akciatur@svitonline.com

tel. (044) 490-73-22,
216-65-86, 234-06-01

Redakcja wyraża podziękowanie Senatowi RP i Fundacji "Pomoc Polakom na Wschodzie" za pokrycie kosztów druku, papieru i strony internetowej.

**DZIENNIK
KIJOWSKI**



"Дзєннїк Кїївський"
Рєсєтр. свїд. КВ 7502 вїд 03.07.2003 р.
Засновник:
Дєржавний Комїтет Укрїнї
у справах нацїональностєй та мїграцїї
Рєдакцїя газєти "Голос Укрїнї"
Спїлка полякїв в Укрїнї
Рєдакцїя газєти "Дзєннїк Кїївський"

Redaktor Naczelny:

Stanisław Panteluk

WYDAWCA: PRG "Dziennik Kijowski"

Dyrektor:

zast. red. naczelnego **Borys Dragin**

Adres redakcji - Адреса редакції
ul. Saksagańskiego 40/85 a, Kijów, 01033
вул. Саксаганського, 40/85а, Київ, 01033
tel./fax: (044) 246 61 39

E-mail: pau@dk.com.ua www.dk.com.ua

Zespół redakcyjny:

Dorota Jaworska, Earysa Kaszczuk,
Eugeniusz Klimakin, Radmila Korczyńska,
Anżelika Płaksina, Eugeniusz Tuzow-
Lubański.

Numer przygotowano kolegium redakcyjne
reprezentujące organizacje polonijne Ukrainy.

Redaktor prowadzący
Eugeniusz Klimakin

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów. Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.

Газета виходить 2 рази на місяць.
Передплатити можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку України.
Індекс передплати 30678.

Переплатна вартість 48 коп. на місяць.
Роздрібна ціна у продажу - договірна.
Газета надрукована у ВАТ "Київська правда".

Зам. 4278

Тираж 3 500

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16